

Matematyczna metamorfoza

Ciepłe sierpniowe lato, bzyczenie pszczół, trzepotanie kolorowych skrzydełek motyli, zapach łąki i złote promienie jaskrawego słońca na skórze, długie miłe dni, odpoczynek i relaks – z głębokiego snu, wybudziło Kasię uporczywe dzwonienie jej czerwonego budzika, niedaleko głowy. Z głośnym westchnieniem, dziewczyna podniosła się na dłoniach i uciszyła swojego małego wroga, który codziennie wprawiał ją w poranną chwilę zrezygnowania – w końcu znowu jest wrzesień, powrót do szkoły, męcząca nauka i zadania domowe, nie to co w wakacje – pomyślała, przeciągając się w pościeli. Od razu przypomniała sobie o dzisiejszych zajęciach, już od **pierwszego** dnia tego roku szkolnego, prześladowała ją ona – **matematyka**, którą dodatkowo, miała mieć w tym roku 4 razy w tygodniu. Nigdy nie była typem ścisłowca, właściwie to swoją relację z tym przedmiotem mogło podsumować stwierdzenie, że umiejętności Kasi są **prostą równoległą** do matematyki, nigdy się z nią nie spotka. Jako urozmaicenie wolnego czasu, wybierała raczej przedmioty humanistyczne oraz języki obce. Wiedziała, że z matematyki jest słaba, jej umiejętności potrzebowałyby wielu miesięcy pracy i zaangażowania. W końcu takie ciągłe odkładanie nauki, do czegoś doprowadziło. Może gdyby się starała, uczyła na bieżąco, uczęszczała na zajęcia wyrównawcze i nie opuszczała tak często tych lekcji, teraz nie bolałby ją ze stresu brzuch. Jednak nauczyła się już z tym funkcjonować, dlatego sprawnie wstała i zaścieliła łóżko, a następnie podeszła do okna, a to co ujrzała wprawiło ją w niemałe osłupienie. Sklepy, bloki oraz pobliska biblioteka zmieniły swój kształt, tak jakby zrównały się nim ze sobą. Każdy budynek był **prosty**, dokładnie wymierzony i wpasowany wręcz idealnie w stosunku do reszty, tak jakby w trakcie budowy, ktoś odmierzał **metrówką odległości**. Tak samo było z przystankami, parkingami oraz ławkami, każda prosto i równoległe do reszty, jakby znajdowała się na makiecie. Dalej dostrzegła charakterystyczną ścianę, na której pobliskie zespoły wieszały plakaty dotyczące granych koncertów, oraz oczywiście „zdobiły ją” kolorowym graffiti. Niedługo miał odbyć się występ znanych, okolicznych „Papryczek” i Kasia wiedziała, że to ich plakat jako pierwszy rzuca się w oczy – pogrubioną godzinę oraz datę, zastąpił tekst napisany ciągiem, prawdopodobnie treść jakiegoś zadania z treścią, zaś konkretną informację dotyczącą miejsca wydarzenia, tajemnicza mapa z podaną u dołu **skalą 1:15**. Przenosząc spojrzenie dalej, jej uwagę przykuły znaki, zwłaszcza te z informacjami o odległości do ratusza, kościoła oraz szpitala. Teraz zamiast **5, 3 i 4 km**, widniały bardziej skomplikowane wyrażenia, takie jak: Ratusz **50000 decymetrów**, Kościół **v9** km, Szpital **(-2)*(-2) km**. Kasię ogarnął niepokój,

nie tylko dlatego, że nie była w stanie podać właściwych odpowiedzi, ale również dlatego, że na pewno nie było to codzienne. Potrząsnęła głową, wybudzając się z zamyślenia. Zaczęła szykować się do szkoły, a tym postanowiła, że zajmie się później, przynajmniej tak to sobie uparcie wmawiała, co trenowała już od dawna.

-Cześć **Pi** – rzuciła stojąca przy kuchennym blacie mama, a następnie odwróciła się w stronę córki, która właśnie weszła gotowa do kuchni.

- H – h – hej mamó – odpowiedziała niepewnie Kasia, siadając przy stole – masz na mnie jakieś nowe przezwisko? – zapytała ciekawa – czyżby Kasiénka już ci się znudziła?

- O czym ty mówisz? chyba jeszcze śpisz – stwierdziła kobieta, zawijając kanapkę w papier śniadaniowy – Jak już tu jesteś, wolisz **kwadraty** czy **trójkąty**? Kasia patrzyła na mamę z zagubieniem w oczach – No dalej, oczywiście będą **przystające** – zapewniła, a gdy Kasia dalej milczała, dodała – dobrze, w takim razie ja podejmę decyzję, będą trójkąty, dzisiaj równoramienne – podsumowała i włożyła pakunek do niebieskiej śniadaniówki, po czym pochwyciła butelkę oraz miarkę. Zaczęła odmierzać – do **500 ml** wody dołała dokładnie 100 ml soku malinowego, i tak utworzyła roztwór. Po chwili jednak zaczęła dolewać powoli wody, uprzedzając, że trochę go rozcieńczy. Kiedy napój był już gotowy, podała córce 2 śniadanie i wyszła z kuchni, a Kasia jak siedziała, tak siedziała.

Gdy w końcu udało jej się spakować przygotowany przez mamę posiłek, ubrać buty i opuścić mieszkanie, poczuła pustkę i zagubienie. Maszerowała sprawnie na pozornie znany jej przystanek autobusowy, aby dojechać na zajęcia. W trakcie tego krótkiego i przymusowego spaceru, utwierdziła się w obserwacjach, których dokonała jakiś czas wcześniej we własnym pokoju. Znaki, plakaty i cała architektura miasta, była dzisiaj szczególnie nietypowa i niepokojąca. Wychodząc z bloku, zdążyła podejść do wcześniej wspomnianej ściany z plakatami i przeczytać nową wersję ogłoszenia. Tak jak myślała, znajdowało się na nim matematyczne zadanie z treścią, które brzmiało: Dzisiaj jest wtorek, koncert odbędzie się za **87 dni**, roku **MMXX**. Teraz była już zadowolona, że jednak nie udało jej się kupić biletu, teraz przysporzyłoby jej to jeszcze więcej problemów. Poruszając się żwawym krokiem doszła do kwadratowego przystanka i spojrzała na zawieszony rozkład jazdy. Kolejny szok. Jako pierwsze, nazwy ulic nie nazywały się jak dawniej, ul. Marszałkowska, ul. Polna i ul. Nowa. Zamiast nich pojawiły się – ul. **Abakanowicza**, ul. Jakubowskiego i ul. Dołęgi. Kasia zgadywała, że są to nazwiska, jednak nie kojarzyła żadnego z nich. Cała dotychczas czytelna rozpiska odjazdu

poszczególnych autobusów zamieniła się w **układ współrzędnych**, z zaznaczonymi na nim kolorowymi kropkami autobusami. **Oś x** stanowiły pełne godziny, zaś **oś y** minuty. Ta część nie była dla Oli, aż tak trudna jak pozostałe, ponieważ była ona wzrokowcem i w dosyć szybki sposób odczytała, że jej transport odjeżdża o 8:30. A właśnie, która jest godzina – pomyślała i wyjęła komórkę z kieszeni jeansów. Automatyczny zegar, który zwyczajowo wyświetlał się w prawym górnym rogu, teraz zamienił się w pozornie tradycyjny czasomierz – okrągła, żółta tarcza zawierała dwie czarne wskazówki, jednak zamiast godzin pojawiły się niby niewinne **pierwiastki**. Zirytowana Kasia wyciągnęła podręczny **kalkulator** i zaczęła wykonywać potrzebne obliczenia. O ironio, nigdy nie spodziewałam się, że jednak do czegoś się przydadzą – pomyślała, wiedząc już, że jest 8:15. Zdążyła jeszcze w podskokach dokonać zakupu biletu.

- Dzień dobry, poproszę jeden bilet ulgowy – odparła grzecznie stojąc przy kasie, z wyciągniętą legitymacją szkolną. Obsługująca w niej kobieta, zniknęła na moment, a gdy wróciła, podała Kasi niewielką kartkę papieru. „Oblicz **pole** trójkąta o podstawie równej 12 cm i **wysokości** 1 cm. Wynik = cena biletu normalnego. Zniżka 80% od ceny regularnej” – tak brzmiał wydrukowany napis u góry skrawka. Kasia złapała się za głowę i westchnęła, nie miała pojęcia jak wykonać to zadanie, jaki wzór podać, a co zrobić z procentami. Wewnętrzny monolog przerwała sprzedająca:

- A ty dziewczynko nie umiesz? – zapytała drwiąco – oj to chyba nie pojedziesz – zaśmiała się szyderczo i zaczęła ponownie stukać donośnie w klawiaturę komputera – Daj mi tę kartkę, bilet dla osób nieznających matematyki to 12 zł, może być – spojrzała wyczekująco, a Kasia tylko przytaknęła. Czyli teraz nawet będzie ponosić większe koszty, tylko dlatego, że nie umie obliczyć pola trójkąta, dramat. Pochwyciła wydrukowany bilet, wyszła z głośnym trzaśnięciem drzwi i wsiadła do podjeżdżającego właśnie autobusu.

Kasia usiadła jak najbliżej kierowcy, aby czuć się choć odrobinę bezpieczna i mniej zagubiona w tym odmienionym świecie. Wyciągnęła telefon i już chciała napisać do mamy, jednak przypomniała sobie, że ona też rano nie zachowywała się tak jak zwykle. W autobusie było cicho, większość pasażerów pogrążona była w najwidoczniej ciekawej literaturze, a to podręcznik matematyki, a to zbiory zadań, nieliczni mieli też biografie znanych matematyków. U swojej sąsiadki, Kasia dostrzegła nazwisko jednego z „przystankowych” i wtedy zrozumiała, że o to tu chodzi. Ulice zostały nazwane nazwiskami wybitnych matematyków. Powoli

stawała się przerażona, jak widać brak umiejętności matematycznych ma teraz poważne skutki.

Po dotarciu na miejsce, co udało jej się tylko i jedynie dzięki dobremu rozeznaniu w terenie, nie znajomości poprawnego nazwiska, wysiadła i zaczęła kierować się w stronę szkoły. Jak się spodziewała, okolica zmieniła się również tutaj, otaczająca ją przestrzeń była tak samo równa i odmierzona. Będą niedaleko dostrzegła swoją przyjaciółkę ze szkolnej ławy – Basię, która właśnie pośpiesznie wysiadła z czerwonego samochodu osobowego. – Hej Basia! – krzyknęła Kasia zmieniając tor swojej dalszej drogi. Dziewczyna nie zareagowała, co zasmuciło Kasię. Spróbowała jeszcze raz – Halo Basia! – nadal nic. Przyjaciółka zaś coraz bardziej się oddalała, dalej pozostając niewzruszona nawoływaniem. Hm, może ma słuchawki na uszach – przeszło przez głowę zaniepokojonej Kasi, która postanowiła obrać konkretniejszą taktykę, zaczęła biec. W końcu udało jej się dogonić swój cel i z zadyszką przywitać się po raz kolejny: Hej, wołałam cię już chyba z **milion** razy, aż zmusiłaś mnie do porannej rozgrzewki – zaśmiała się. – Tak? – zapytała zdziwiona dziewczyna – może się zamyśliłam, w końcu dzisiaj matematyka – odparła z zadowoleniem. – Niestety, ja też nie skaczę ze szczęścia – odpowiedziała Kasia i zatrzymała się niedaleko szkolnego stojaka na rowery, w celu przywitania się z resztą kolegów oraz koleżanek. – Niestety? Właśnie przeciwnie, to cudowny dzień – krzyknęła uradowana Basia. W tej samej chwili podeszła do nich ich wspólna dobra znajoma i przywitała się z uśmiechem: Cześć **Figura**, hej Pi, co u was słychać? Basia natychmiast odpowiedziała: - O, cześć **Całka**, bardzo miło że pytasz, u nas świetnie, w końcu wiesz jaka jest dzisiaj lekcja – odpowiedziała puszczając jej oczko. Kasia milczała, jednak nie dlatego, że była nieśmiała lub nie znała żadnego tematu, wręcz przeciwnie z natury była bardzo rozgadana i towarzyska, jednak dzisiaj najwidoczniej nie była sobą. Już druga osoba nazwała ją tym przydomkiem - „pi”, przynajmniej tak jej się zdawało. Dokładnej definicji oczywiście nie pamiętała, jednak miała wrażenie, że kojarzy pojedyncze fakty. A figura i całka? Co to za pokręcone imiona. Do tego jeszcze ta wszechobecna radość z lekcji matematyki. Kasia, czy może już raczej Pi nic nie rozumiała.

Witam was serdecznie na lekcji, dzisiaj zajmiemy się tematem **funkcji** liniowej – przywitała się z klasą znana wszystkim w szkole surowa matematyczka – ale zanim przejdziemy do realizacji lekcji, chciałabym ogłosić laureatów naszego ostatniego konkursu matematycznego, droga klaso, jednogłośnie zdecydowaliśmy, że **zbiór rzeczywistych** wykonał najlepszą pracę, a tym samym

został liczbami pierwszymi, brawa! – krzyknęła z dumą i zaczęła klaskać w dłonie, reszta uczniów za nią.

- O co chodzi z tym zbiorem rzeczywistych? I z tymi liczbami pierwszymi? – zapytała Basię zaciekawiona Kasia.

- Pi co się dzisiaj z tobą dzieje? – odparła z troską przyjaciółka – o wszystkim ostatnio zapominasz. Ostatnio odbył się konkurs, który polegał na wykonaniu jednej z trzech prac – gry planszowej, opowiadania lub scenek, związanych oczywiście z matematyką. Było kilka zespołów, na przykład rzeczywiste, całkowite, wymierne i tak dalej. A wygrana, czyli bycie liczbami pierwszymi, to takie podium – wyjaśniła o dziwo zwięźle i zrozumiale dla zagubionej Kasi. Teraz wszystko stawało się jeszcze bardziej autentyczne. Jeżeli nawet szkołę opanował ten matematyczny wirus, to czy tak będzie już w nieskończoność? Bała się, że odpowiedź na to pytanie może być pozytywna. Na razie to wszystko było dla niej abstrakcją. Martwiła się, że jeżeli tak pójdzie, to będzie zmuszona, o zgrozo, naprawdę zacząć uczyć się matematyki.

Ku zdziwieniu Kasi, pierwsza lekcja zleciała dosyć szybko i pomyślnie, po raz pierwszy naprawdę mocno się skupiła i skoncentrowała na treści, którą z pasją przekazywała nauczycielka. Temat funkcji liniowej był jej teraz całkiem dobrze znany i opanowany. Z dumą stwierdziła, że jest w stanie podać jej wzór, narysować wykres oraz wymienić podstawowe wartości. Niepewnie pomyślała, że nie jest to takie złe, jak wydawało się jej przez większość życia. Może jednak warto się choć trochę zmobilizować i przysiąc do pracy, zwłaszcza w obecnej sytuacji, kiedy brak znajomości matematyki znacznie utrudnia jej spokojne dotąd, nastoletnie życie.

Moi drodzy, zbliżamy się ku końcowi naszej pierwszej lekcji, mam nadzieję, że wszystko jest proste i zrozumiałe – wygłosiła stojąca na środku klasy nauczycielka. Wszyscy uczniowie wstali i patrzyli się na nią, jakby czekali na jakiś znak. Kasia postąpiła tak samo. – Oświadczamy, że będziemy się uczyć matematyki. To ona jest naszą podstawą – wyrecytowała nagle cała klasa, a następnie powtórzyła owe hasło. Co tu się dzieje? – teraz już lekko poirytowana Kasia, szepnęła do Basi, poprawka, Figury – staliśmy się jakąś sektą? – dodała zmieszana. – Co ty wygadujesz – odburknęła oburzona przyjaciółka, która zaczęła właśnie przygotowywać się na przerwę – przecież to zdanie jest w stu procentach prawdziwe, jeżeli nie umiesz matematyki, nie istniejesz, spójrz tylko na świat, a otrzymasz tego potwierdzenie – wytłumaczyła spokojniej. – Już zdążyłam to zauważyć, ledwo dojechałam do szkoły, a w dodatku musiałam

zapłacić więcej za bilet, a to wszystko przez zadanie z trójkątem – poskarżyła się Kasia, bazgrząc coś na marginesie zeszytu. – Kochana – zaczęła troskliwie przyjaciółka – chyba musisz naprawdę wziąć się do pracy – poradziła z troską – tak tylko tobie przypomnę, matematyka jest już wszędzie. Nie tylko w autobusie, na znakach czy architekturze miasta. U zwykłego lekarza, również panuje słownik matematyki, w końcu teraz zmiany skórne są w kształcie **pięciokąta foremnego**, a przepisany lek kupisz tylko w określonej dawce, i to w dm^3 . Jednak to nie wszystko. W normlanych sklepach, nie masz już podanych cen, zawsze pojawia się **ułamek**, **pierwiastek** czy **logarytm**. Nudne do tej pory komunikaty czy informacje, zastąpiły logiczne zadania z treścią, tak właściwie nie zrobisz już nic bez dokładniejszego myślenia – podsumowała i spojrzała na Kasię, która tylko wpatrywała się przed siebie. A więc to tak, los obrócił się przeciwko niej. Czy to wszystko to okropny koszmar? Uszczypnęła się w rękę, ale nic się nie zmieniło. Doszła do ciężkiego dla niej samego wniosku – teraz musi się uczyć, inaczej nie da sobie rady, w tym pogmatwanym świecie.

Zmotywowana Kasia postanowiła, że wróci do domu spacerem, aby po pierwsze zaoszczędzić pieniądze, a po drugie nie utrudniać sobie już dosyć skomplikowanego życia. Po drodze ponownie podziwiała siłę zmian, jednak tym razem z trochę mniejszym zdziwieniem, w końcu podjęła tego dnia ważną decyzję – zaczyna uczyć się matematyki. Po przekroczeniu progu mieszkania, przeprowadziła z mamą całkiem miłą pogawędkę, zjadając przy tym smakowity obiad i nawet się nad nim uśmiechnęła – porcja ziemniaków ułożona w okrąg, prostokątny kawałek mięsa i kolorowe bryły z marchewki i groszku, wyglądały nieco komicznie. Rozmowa dalej była dosyć sztywna, jednak Kasia powoli rozumiała pojedyncze słówka matematyczne. Po posiłku, przygotowała sobie 250 ml herbaty z cytryną i zasiadła przy biurku. Wyciągnęła książki i zeszyty, związała włosy i zabrała się do pracy. No dobrze, a więc zaczynamy – zmotywowała siebie w myślach, otwierając **jeden** z podręczników – najpierw podstawy. Każdy opracowywany przez Kasię temat zawierał trochę teorii oraz ważne ćwiczenia, które rozwiązywała ona w pocie czoła, nie omijając żadnego. Gdy miała jakiś problem, co nie było niczym niezwykłym, posiłkowała się mocą Internetu, pisała do najbliższych znajomych lub prosiła o radę mamę. Godziny mijały, a z każdą z nich Kasia czuła się silniejsza i bardziej pewna siebie. Zdażyło zajść słońce, a uliczny hałas samochodów zamienił się w głuchą nocną ciszę, ale Kasia nie zwracała na to uwagi, ponieważ ku własnemu zdziwieniu, opracowywane materiały bardzo ją zainteresowały, a z każdym kolejnym dobrze wykonanym zadaniem, miała chęć na więcej i więcej. To nie takie trudne –

krzyknęła do siebie, po czym od razu skarciła się w myślach, w końcu była już północ, a wszyscy domownicy smacznie spali.

- Kasia, wstawaj dziewczyno, już siódma, zaraz się spóźnisz – ostrzegęła donośnie mama, która właśnie weszła do pokoju Kasi i zszokowana stanęła w drzwiach. Jej córka, dalej w tych samych ubraniach co wczoraj, z rozczochranymi włosami, leżała nad stosem książek i smacznie spała. Kobieta podeszła do niej i lekko szturchając starała się ją wybudzić. Po kilku chwilach Kasia otworzyła oczy i powiedziała ospale: Mamo, ja już wszystko rozumiem, teraz wszystko będzie prostsze. Zmieszana mama spojrzała jeszcze raz na swoje dziecko i przyłożyła dłoń do czoła Kasi, sprawdzając czy córka nie ma gorączki i przypadkiem nie majaczy. Zdążyła już dostrzec, że córka uczyła się matematyki, a przemawiała za tym góra podręczników, zeszytów, zapisanych kartek i porozrzucanych zakreślaczy. Oh moja biedna Kasia- pomyślała – uczyłaś się całą noc? – zapytała córkę, której pomagała wstać. Kasia przytaknęła. – Mamo, teraz już nie zapłacę za bilet tak dużo, i w końcu będę wiedziała co oznaczają te wszystkie znaki i ogłoszenia, poznała też znaczenie swojego imienia, więc Pi to... - nawijała podekscytowana, jednak przerwała jej mama – O czym ty mówisz? – zapytała zaniepokojona stanem psychicznym córki – jakie znaki, jakie ogłoszenia i co z twoim imieniem? – podeszła bliżej córki – przecież masz na imię Kasia, a nie jakieś Pi, chyba powinnaś zostać dzisiaj w domu – odparła opiekuńczo. Kasia poczuła, że uginają się pod nią nogi. Podbiegła do okna i przelotnie rozejrzała się po okolicy. Wszystko było ponownie inaczej, budynki o różnych kształtach, samochody zaparkowane gdzie się da, a plakaty z ogłoszeniami zawierały tylko proste i konkretne informacje. Na jej ulubionym, napisane było – koncert 22 października 2020 roku w szkole nr 5, a gdzie wcześniejsze zadania? – pytała samą siebie. Na znakach brak było wyrażeń algebraicznych, czy też przeliczania jednostek. Dlaczego? Przecież teraz byłabym w stanie to wszystko rozwiązać - pytała zrozpaczona coraz bardziej zaniepokojoną mamę. Może nie wszystko stracone, w końcu idzie dzisiaj jeszcze do szkoły. Pospiesznie pobiegła do łazienki, wzięła ekspresowy prysznic, ubrała się i związała włosy w luźnego kucyka. W tym czasie mama przygotowała jej drugie śniadanie. Kasia ostrożnie otworzyła śniadaniówkę, a tam zamiast równych kanapek, były takie o nieregularnych kształtach, których nie przyrównałaby do żadnej figury geometrycznej. Spojrzała na butelkę z piciem, i tam również, zamiast podanych proporcji zmieszania składników – soku i wody, widniała normalna etykieta, z podaną tabelą wartości. Jedną ręką chwyciła posiłek i wybiegła roztrzęsiona z domu, na przystanek. Spojrzała na rozkład i tu też, zamiast wykresu funkcji, były

proste dane – godzina i o zgrozo, numer autobusu. Uderzyła pięścią w ścianę, dając upust swojej irytacji. Przecież nie po to poświęciła tyle czasu, aby to wszystko poszło na marne. Udała się do kasy biletowej, może tutaj odzyska wiarę w życie. – Dzień dobry, poproszę bilet ulgowy – przywitała z determinacją kasjerkę, która po wczorajszej sytuacji na pewno dobrze ją знаła. – Poproszę 4,50 zł – odparła kobieta za szybą, podając Kasi biały świstek papieru, który jak na złość nie był zadaniem do rozwiązania, był po prostu zwykłym biletem. Kasia zapłaciła i wsiadła do podjeżdżającego właśnie autobusu. Teraz pozostała jej ostatnia szansa – szkoła.

W autobusie oczywiście wszystko było po staremu. Wczorajsze nietypowe nazwy przystanków, zastąpiły ponownie zwykłe nazwy ulic. Otaczający ją ludzie, nie byli już zaczytani w podręcznikach, zbiorach zadań czy biografiach matematyków. Teraz przeglądali media społecznościowe, słuchali muzyki lub patrzyli się przed siebie. Dlaczego wszyscy zachowują się tak normalnie? Czy dzień wczorajszy był tylko snem? – pytała uporczywie samą siebie w myślach, poddająca się coraz bardziej Kasia.

po dojechaniu na docelowy przystanek, Kasia wysiadła z autobusu i zaczęła zmierzać do budynku szkoły. Po drodze zauważyła, jak wczoraj, wysiadając z samochodu Figurę, przyspieszyła.

- Figura? - zapytała wyczekująco zszokowaną przyjaciółkę.

- Co? Ha ha ha – roześmiała się dziewczyna – Kasia wszystko z tobą w porządku? Jestem Basia, nie Figura, chociaż mogłabym mieć tak na nazwisko. – wyjaśniła zmieszana.

- Czyli to wszystko nie prawda – odpowiedziała zrezygnowana Kasia, która miała ochotę się popłakać. Widząc zaciekawioną minę przyjaciółki, postanowiła opowiedzieć jej o ostatnich wydarzeniach. Nie pominęła żadnego wątku. Fragment o matematycznych imionach, szczególnie rozbawił Basię, zaś wiadomość o codziennych utrudnieniach lekko ją zaniepokoiła. Na koniec, Kasia dodała, że przez całą noc pracowała nad swoimi umiejętnościami z matematyki.

- O kurczę, ale by się porobiło gdyby to była prawda – podsumowała – ale podziwiam, że uczyłaś się przez całą noc, zamiast pójść spać. Musiałaś mocno się przestraszyć – dodała, a wtedy rozbrzmiał dźwięk szkolnego dzwonka, informującego, że zaczynają się dzisiejsze lekcje.

- Witam was klaso – przywitała się z uczniami nauczycielka – dzisiaj opracujemy temat funkcji liniowej – zapowiedziała, po czym dała chwilę, aby

wszyscy mogli zapisać temat. Kasia poczuła nagły przyptyw pewności siebie ale również uczucia déjà vu. – Czy my nie robiliśmy tego wczoraj? – zapytała szepcząc Basię, jednak następnie przypomniała sobie, że przecież wczorajszy dzień był tylko wytworem jej bujnej wyobraźni. Jedno zdarzenie nie było fikcją – naprawdę się uczyła, a temat funkcji liniowej, co zabawne, należał do jednego z jej ulubionych. Nauczycielka przez całe 40 minut tłumaczyła z uporem klasie podstawowe informacje, ale Kasia nie musiała nawet słuchać, wszystko już świetnie wiedziała. To uczucie, świadomość że się coś potrafi, była najlepszym czego doświadczyła w ostatnim czasie. Uśmiechnęła się do siebie. Jej rozmyślenia przerwało pytanie nauczycielki, o chęć rozwiązania zadania przy tablicy. Kasia podniosła rękę, a po całej klasie rozniosły się odgłosy zdziwienia. Została wybrana. Podeszła do tablicy i postanowiła, że tym razem uwierzy w siebie i swoje umiejętności. Z prędkością światła stworzyła tabelę, wykres i wypisała wartości. Na koniec bezbłędnie obliczyła pole trójkąta, powstałego na wykresie funkcji liniowej, który wcześniej sama narysowała. Kiedy skończyła, odwróciła się do klasy. Wszyscy wpatrywali się na nią szeroko otwartymi oczami, milczeli. – Bezbłędnie wykonane zadanie – przerwała ciszę nauczycielka – chyba ostatnio Kasiu wzięłaś się do pracy, prawda? – odparła, ale nie potrzebowała odpowiedzi – Droga klaso, uczcie się od Kasi, jak widzicie, wystarczy tylko się zebrać, a nawet jeżeli myślicie, że jesteście z czegoś słabi, pod wpływem pracy i motywacji, możecie znacznie podnieść swoje wyniki. Jestem z ciebie dumna – nagrodziła słownie Kasię i następnie usiadła ponownie przy biurku. Reszta lekcji zleciała pomyślnie i pracowicie. Kasia odpowiadała poprawnie na wszystkie pytania. – A jak nazywamy różnicę pomiędzy dokładną wartością oraz liczbą użytą w obliczeniach numerycznych? – zapytała nauczycielka, kątem oka spoglądając na najbardziej zaangażowaną uczennicę. – **Błąd przybliżenia** – odparła pewnie Kasia. – Świetnie! – krzyknęła wypełniona zadowoleniem matematyczka. – A co widzimy na tablicy? – To jest **krzywa** – ponownie trafiła Kasia.

Na zakończenie lekcji, klasa została poproszona o jeszcze chwilę uwagi. W szkole miał odbyć się konkurs matematyczny, który polegał na wykonaniu jednej z trzech prac – gry, opowiadania, scenki, a to wszystko z wykorzystaniem tematów matematycznych. Należało podzielić się w grupy i wspólnie wykonać zadanie. Praktycznie każdy podszedł do Kasi, z pytaniem czy jest jeszcze wolna. Ale Kasia wiedziała już, którą pracę wykona, napisze opowiadanie o swojej niesamowitej przygodzie, a tym samym być może zmotywuje osoby, które tak jak ona boją się stawić czoła swoim matematycznym słabościom i koszmarom.